



Wszystko
albo
nic

MŁODOŚĆ. MIŁOŚĆ. TAJEMNICA

M.S. MORE

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/wszyan>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-5858-4

Copyright © Helion SA 2020

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Czasami nasze niedoskonałości sprawiają, że stajemy się wyjątkowi.

ABBI GLINES

Trzasnęłam drzwiami, wybiegając na przystanek autobusu szkolnego. Stało tu już kilka osób z mojej najbliższej okolicy, chodzących do tej samej szkoły, co ja. Nie znałam ich, ale oni bez wątplenia znali mnie. Czułam baczne spojrzenia plotkujących dziewczyn i oblaipający wzrok chłopców. Zawsze tak było i nawet nie liczyłam na to, że niedługo się to zmieni.

Do Wariatka: Znasz jakieś fajne miejsce na pochowanie zwłok?

Od Wariatka: Co tym razem?

Wsiadłam do obskurnego autobusu szkolnego. Brudne siedzenia, z których unosił się kurz za każdym razem, gdy ktoś z impetem się na nie rzucił, przyprawiały mnie o gęsią skórkę. Nie byłam pedantką, a w moim pokoju roiłoby się od porozrzucanych wszędzie ubrań, gdyby nie pracownice Pięknego, ale miałam granicę wytrzymałości, którą zdecydowanie przekraczał smród. Odór zapomnianych kanapek, pleśniejących między niektórymi siedzeniami, mdłe wspomnienia wycieczek, wciąż widoczne na niedopranych pokrowcach foteli...

Do Wariatka: Piękny wyjeżdża dziś na szkolenie. Umrę...

Od Wariatka: Zostawia cię samą z Bestią? Moje kondolencje.

Może i nie byliśmy nigdy jakoś specjalnie miłe dla siebie, ale moja macocha z premedytacją utrudniała mi życie. Mój biedny ojczulek był w niej ślepo zakochany, a ja czasami czułam się jak jakiś cholerny Kopciuszek. Na całe szczęście jędza nie miała dzieci. Gdybym musiała znosić jeszcze jej mniejsze kopie, chyba skoczyłabym z mostu. Już teraz, kiedy się puszyła, była ledwo do wytrzymania.

Do Wariatka: Jakiś napaleniec siadł za mną.

Od Wariatka: Zagląda ci w ekran?

Do Wariatka: Gorzej. Usiłuje gapić mi się na cycki i myśli, że nie widzę.

Słyszałam, jak rudy grubas przełknął ślinę i oparł się o swoje siedzenie. Czyli wiadomości też czytał. Zboczeniec i do tego prostak. Może nie ubierałam się jak zakonnica, ale nie wyglądałam też jak dziwka. Zazwyczaj zakładałam na siebie to, w czym było mi wygodnie. Dziś miałam na sobie szare dresy zwężane w dole ściągaczem i kremową koszulkę, która była trochę obcisła, ale to nie dawało rudzielcowi prawa do gapienia się na moje piersi.

Z powodu mojego ojca ludzie mnie kojarzyli, ale nie sprawiało mi to takiej przyjemności, jak wszyscy sądzili. Nie chciałam być znana, nie marzyła mi się również fucha szkolnej królowej. Nie byłam może kujonką jak Gen, ale nie byłam też na tyle głupia, by zostać pustą lalą. Gdy byłam młodsza, a tato przeprowadzał się z miasta do miasta i w związku z tym przepisywał mnie z jednej szkoły do drugiej, chciałam być jak inne dzieci. Czasami udawałam kogoś innego, ale zawsze wychodziło to na jaw. I cóż teraz? Jestem tu od pięciu lat i jakoś przyzwyczaiałam się do tego miejsca, a ludzie tutaj do nas.

Wysiadłam ze śmierdzącego pojazdu. Rudzielec tym razem wpatrywał się w mój tyłek. Czułam jego świdrujące spojrzenie i cieszy-

łam się, że miałam dresowe spodnie, które nie są na tyle obcisłe, by grubas miał się na co pogapić. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego facetów tak pociąga widok kawałka wypukle uformowanego ciała.

— Następnym razem idę piechotą — rzuciłam zamiast powitania w stronę Gen, a ona wybuchła śmiechem.

— Za bardzo kochasz spanie, żeby wstać pół godziny wcześniej i iść pieszo — powiedziała, a ja kiwnęłam głową, potwierdzając jej słowa. Kochałam spać prawie tak bardzo, jak jeść i oglądać seriale.

— To prawda. Łóżko i ja żyjemy w dość osobliwym związku.

Gennifer wstała z murku i klepnęła mnie po ramieniu. Taki jej dziwny zwyczaj, którego chyba nigdy nie pojmę. Mimo różnic zaprzyjaźniłyśmy się od razu, a ja od pięciu lat starałam się zrozumieć jej dziwactwa. Miała ich sporo, ale cóż, za to ją kochałam.

— Na ile znika Piękny? — spytała Gen, a ja otworzyłam przed nami drzwi.

— Dwa tygodnie. Rozumiesz to? Równie dobrze mógł mi od razu zapewnić miejsce w więzieniu.

— Może nie będzie tak źle — Gen usiłowała mnie pocieszyć. Prychnęłam na jej słowa.

— Że niby jęcza sama skoczy z mostu? — zapytałam retorycznie, a ona zaczęła się szczyrzyć.

Szłyśmy korytarzem w stronę naszych szafek, które dzięki naszemu uporowi są obok siebie. Dyrektor szkoły twierdził, że powinny być uporządkowane alfabetycznie, tak aby każdy mógł szybko odnaleźć swoją na początku roku. My jednak sądziłyśmy inaczej i kilka wizyt dziennie w jego gabinecie zmusiło go do lekkiego nagięcia zasad na naszą korzyść.

— Jeśli ta wiedźma zniszczy mi plany na weekend, to osobiście wepchnę ją do pieca — burknęłam, wyciągając książki na angielski (zaczynał się za chwilę) i algebrę (którą miałam chwilę po nim).

— To nocuj u mnie w ten weekend. Rodzice jadą do ciotki Mary, a wiesz, jaka ona jest — wzdrygnęłam się na samą myśl o czerwono-włosej kobiecie, która uwielbiała całować nas w policzki obślinionymi ustami i szczypać grubymi paluchami. — Miles zamierza zrobić imprezę, wiesz, co to oznacza...

— Aż za dobrze... — sapnęłam, a ona się zaśmiała, pewnie wspominając, jak ostatnio zasnęłam w wannie. Imprezy Milea były naprawdę szalone.

— To jak?

Zanim zdążyłam jej odpowiedzieć, telefon zawibrował w kieszeni moich dresów. Może Bestia miała wypadek? Trzeba być optymistką i liczyć na cuda.

Od Nieznany: Pięknie wyglądasz w tym dresie, kochanie.

Zmarszczyłam brwi, co nie umknęło uwadze Gen, która wychyliła się i zerknęła na wyświetlacz.

— Masz nową zabaweczkę?

— Nie.

Do Nieznany: Kim jesteś?

Od Nieznany: To boli, kochanie. Tu Aaron.

— To znowu on — westchnęłam. — Pójdę siedzieć za dwa morderstwa.

— To już sześć miesięcy, mógłby sobie odpuścić.

— Musiałby mieć mózg, żeby to zrozumieć, Gen.

Zmieniono nazwę kontaktu na Głupek.

Do Głupek: Odwal się.

Nie liczyłam na to, że zrozumie od razu, ale mógłby. Będę musiała znaleźć w końcu sposób na tego głupka, który nie potrafił pojąć, co znaczy słowo „koniec”.

— Lecę na algebrę, bo Elvis mnie zabije za kolejne spóźnienie — oznajmiła Gen i pobiegła w kierunku przeciwnym do sali, w której miałam angielski.

Odwróciła się jeszcze i dodała:

— Jutro u mnie, a dziś Banned? Czekam na wiadomość!

Patrzyłam jak Gen znika i wybuchłam śmiechem. Pół korytarza już znało nasze plany na weekend. Zastanawiałam się tylko, jak Gennifer chciała się tam dostać, skoro do Banned wpuszczano od dwudziestego pierwszego roku życia, a my miałyśmy jedynie osiemnaście. Miałam nadzieję, że opracowała dobry plan. Nie chciałam wyjść na idiotkę, tak jak kiedyś, gdy wymknęłyśmy się ze szkolnej wycieczki, by zabalować, a ochroniarz bardzo niedyskretnie wykrzyczał, że dzieci nie wpuszcza. Myślałam, że spalę się ze wstydu. Nie przekonało go nawet moje nazwisko, a Gen śmiała się z tego jak głupia.

Od Głupek: Lubię, kiedy jesteś taka ostra, kochanie.

Sapnęłam, tracąc cierpliwość do Aarona. Byliśmy razem tylko parę miesięcy, a on nie traktował naszego związku poważnie. Tyle razy słyszałam o jego podrywach po meczach i miałam już szczerze tego dość. Nie zdradził mnie chyba, ale czy może być coś gorszego od tego, gdy cała szkoła ma cię za idiotkę, bo twój facet wyrывa laski na boku? Zostawiłam go w końcu, a on nagle zaczął się mną interesować. Może i bym do niego wróciła, gdyby nie to, że mi wysyłał kwiatki, a na boku zaliczał kolejne naiwniaczki. Miał mnie za idiotkę? Postanowiłam wyrzucić go ze swojego życia. Zaczęłam od usunięcia jego SMS-ów (i w ogóle jego numeru) z telefonu. Teraz zdałam sobie sprawę, że to był błąd. Mogłam w końcu przez przypadek odebrać, nie wiedząc, kto dzwoni. A nie miałam na to najmniejszej ochoty. Dlatego właśnie zapisałam numer, nadając kontaktowi wdzięczną nazwę: „Głupek”.

Poranek po nocce u Gen zdecydowanie na zawsze zostanie najgorszym momentem w moim życiu. Poprzedniego wieczoru piłyśmy szoty na umór i sama zgubiłam się w liczeniu, ile wlałyśmy ich do gardeł, jeden za drugim. Byłam bardzo zadowolona, gdy Gen powiedziała, że zna syna właściciela klubu. Nie zrobiliśmy z siebie dzieci przy wejściu, dodatkowo zostałyśmy wpuszczone bez kolejki jak gwiazdy, co mnie niesamowicie cieszyło. Nasze seksowne sukienki, dzięki którym miałyśmy grono adoratorów, i ilość alkoholu, który wypiliśmy, sprawiły, że bawiliśmy się do białego rana. Nie było mi jednak równie wesoło, gdy wreszcie się zbudziłam, a moja głowa była ciężka, a najcichszy nawet dźwięk wydawał mi się hałasem nie do zniesienia.

Z rozrywającym bólem czaszki zeszłam schodami, trzymając się balustrady. Tata Gen powinien dostać Nobla za to, że zdecydował się postawić schody z poręczą. Mój tatusiek z niej zrezygnował. Z tego powodu, wracając pijana, musiałam przytrzymywać się ściany, by nie zlecieć ze schodów. Nie zawsze się to udawało i kilka razy przewróciłam się, co za każdym razem źle się kończyło dla mojego tyłka.

Dłuższą chwilę zajęło mi znalezienie czegoś na kaca w nieporządanej apteczce Layne'ów. Znalazłam tylko dwie tabletki, więc oczami wyobraźni widziałam już radość Gen, gdy obudzi się ze swojego niedźwiedziego snu, w który zapadła, gdy tylko jej głowa zetknęła się z poduszką. Nie wiedziałam, jak ona to robiła. Ja zawsze miałam problemy z zaśnięciem, nawet po kilku nieprzespanych nocach potrafiłam wiercić się dłuży czas, zanim odpłynęłam w ramiona Morfeusza. Przywykłam, ale szczerze zazdrościłam przyjaciółce tego, że ona nie miała z tym problemu. O ile życie musiało być piękniejsze, gdy zamiast liczyć barany, zasypiasz od razu.

Popiłam magiczną tabletkę wodą z cytryną, którą znalazłam w dzbanku w lodówce, i zaczęłam rozglądać się za czymś do zjedze-

nia. Nie miałam ochoty na płatki z mlekiem ani na bekon i jajecznicę, marzyły mi się gofry. Uwielbiałam je, zresztą, kto ich nie lubi? Pyszne placuszki o smaku podobnym do naleśników, ale nieco grubsze i bardziej miękkie. Pamiętałam, że gdy byłam mała, tato robił mi gofry, które wyglądały jak głowa misia, potem odkryliśmy te w kształcie Myszki Miki, rybek, muszelek, serduszek... Było tak wiele możliwości i stało się to naszym hobby. Szukaliśmy nowych form, ciekawszych przepisów i ekstrawaganckich dodatków. Z biegiem lat tato miał coraz mniej czasu na nasze gofrowe hobby, ale ilekroć wyjeżdżał gdzieś w delegację, odwiedzał tamtejsze cukiernie i wysyłał mi zdjęcia tych najdziwniejszych placuszków. To sprawiło, że pokochałam je jak nic innego. Gofry stały się czymś, co w jakiś sposób zawsze spajało moją relację z ojcem.

— O kurwa — usłyszałam zza pleców.

Odwrociłam się, trzymając w dłoni drewnianą łyżkę, którą zaczęłam już mieszać ciasto na gofry, i zobaczyłam chłopaka. Był w krótkich spodenkach i czarnej koszulce, która pasowała mu do odcienia rozczochranych włosów. Jego oczy miały kolor przymglonego błękitu, a mocną szczękę pokrywał kilkudniowy zarost. Był opalony, co kontrastowało z jego białymi, drobnymi zębami, które błyszczały z lekko rozchylonych, pełnych ust. Umięśnione ramiona, sylwetka o szerokich barkach i wąskich biodrach świadczyły o tym, jak dużo czasu chłopak poświęca na kształtowanie ciała. Typowy tępy przystojniak, niepotrafiący zapewne poprawnie sklecić prostego zdania. Nigdy wcześniej go nie widziałam i nie powiem, żebym tego żałowała. Brunet ewidentnie nie był nikim nadzwyczajnym. W szkole był pewnie kapitanem drużyny futbolowej albo rugby, tak jak Aaron. Zapewne też podrywał puste cheerleaderki i inne głupie idiotki, które poleciały na ładną buzię.

— Pomyliłeś chyba adresy, koleś — skomentowałam jego „przywitanie”. Podniósł ciemną brew i wyszczerzył się.

Jeśli myślał, że jestem kolejnym obiektem do poderwania, jakąś pustą laską — tylko dlatego, że mam blond włosy — to nawet nie wiedział, jak bardzo się mylił.

— Nie sądzę, mała.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

MŁODOŚĆ. MIŁOŚĆ. TAJEMNICA.

Natalie ma bogatego ojca, przyjaciółkę Gen, która poszła za nią w ogień, i krąg znajomych, z którymi spędza czas na zabawie, plotkach i wygłupach. Na pozór: nastolatka jakich wiele. Co prawda niedawno rozstała się ze swoim chłopakiem Aaronem, ale na horyzoncie pojawił się właśnie tajemniczy brunet Blaise. Natalie jeszcze nie wie, czy Blaise bardziej ją irytuje, czy fascynuje... Bo intryguje na pewno. Wydaje się, że dziewczyna przeżyje wkrótce płomienny romans. Jednak życiowe ścieżki nie zawsze biegną prosto, a powierzchowne sądy nie w każdym przypadku okazują się trafne...

Każdy z głównych bohaterów powieści M.S. More skrywa jakieś sekrety, czasem bolesne. Nie pozostaną one bez wpływu na dokonywane przez nich wybory. To nie bajka, to życie — więc o happy end nie będzie łatwo!

Czy uczucie dwojga młodych ludzi zdoła rozkwitnąć w cieniu mrocznej przeszłości? Czy ma szansę przetrwać?

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
👉 <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
👉 <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
👉 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-5858-4



Cena 39,90 zł